

WIESŁAW KACZKOWSKI

ur. 1950; Tomaszów Lubelski



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, stan wojenny, pomoc internowanym, procesy sądowe, aresztowania

Procesy sądowe osób zaangażowanych w strajki. Pomoc internowanym

Kilka miesięcy byliśmy bez pracy, potem zaczęły się procesy tych, którzy nie byli internowani, tylko przyłapani na tym, że brali udział w strajku, między innymi Wacek Biały, z którym wtedy się przyjaźniliśmy. Brałem urlopy bezpłatne w pracy i chodziłem na procesy. Ja wtedy miałem w zakresie swoich obowiązków wydawniczych kontakt z cenzurą – z Urzędem Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, tak to się nazywało, to się mieściło na rogu Okopowej i Narutowicza, tam był ten najważniejszy urząd, jeśli chodzi o legalne publikacje. Każda legalnie działająca drukarnia miała obowiązek zanosić im wszelkie druki do cenzury. [W stanie wojennym] żeby pójść do cenzury bądź załatwić cokolwiek innego musiałem mieć przepustkę z wypisanymi ulicami, którymi wolno mi chodzić. Nie wolno było się szwendać bez celu po mieście, trzeba było pracować, być pracownikiem zdyscyplinowanym, czyli nie chodzić tam, gdzie nie trzeba. Żeby mieć zupełny luz i pójść na proces kogoś z moich kolegów, a było tych procesów dużo, to brałem urlopy bezpłatne i chodziliśmy całą bandą tych, którzy byli na wolności. To był pewnie najgorszy rok w moim zatrudnieniu, tych bezpłatnych urlopów brałem sporo.

Pamiętam te niesamowite procesy w [ówczesnym] Teatrze Muzycznym, dawnej Operetce, tam gdzie było kasyno wojskowe – tam był polowy sąd wojskowy, bo [to] stan wojenny, i tam były pierwsze procesy złapanych w strajku świdnickim. Pamiętam Wacka Białego przywożonego na te procesy taką wielką „suką”, cały oddział z bronią ich tam eskortował, skuci kajdanami. Tego się nie zapomni, bo to są takie sytuacje teatralne, filmowe; życie pisało takie scenariusze. Operetka była obwieszona plakatami „Wesoła wojna”, bo szła wtedy jakaś operetka pod [takim] tytułem; to potem znikło, bo ktoś zauważył i powiedział: „Zerwijcie to, bo przecież paranoja”. W jednej z sal tego Klubu Garnizonowego – Operetki – były procesy, prokuratorzy wojskowi sądzili. My, żeby jakoś Wacka Białego podtrzymać na duchu, przygotowaliśmy mu w słoikach trochę wódeczki, niby że to kompot – w czasie przerwy w procesie można było się kontaktować z oskarżonym przez moment.

Mówiliśmy: „Wacek, zobacz, masz taki dobry kompotik”, „Idźcie w cholerę, ja nie chcę kompotu”, „Ale kompot jest taki, jakiego nie piłeś”, no i potem trochę sobie łyknął tak na rozluźnienie, bo był bardzo spięty. I później opowiadał: „Nawet nie wiecie, jaką zrobiliście mi frajdę tym kompotem”, bo jak sobie łyknął tej wódki, trochę napięcie spadło. [Oskarżeni] byli tacy bardzo załamani, zszokowani, prokurator żądał pięciu lat więzienia i jakiejś nieprawdopodobnej grzywny w gotówce. Jednocześnie były jakieś pokazowe procesy ministrów gierkowskich, którym coś tam zarzucano – był tam minister budownictwa Glazur – oni dostawali wyroki w zawieszeniu i grzywnę do zapłacenia, bo mówiono, że [to] są jacyś defraudanci. Działali na szkodę skarbu państwa i oni dostawali mniejsze kary finansowe niż Wacek Biały [za] to, że został złapany na drodze ze Świdnika do FSC, bo przewozili ulotki z komitetu strajkowego w Świdniku do Fabryki Samochodów [Ciężarowych]. I to była jego główna wina, że wiozł ulotki. Chodziłem na te procesy ze znaczkiem „Solidarności” w klapie, zupełnie po wariacku, bo to przecież było zakazane, nielegalne. Miałem taki znaczek: na niebieskim tle był czerwony napis: „Solidarność”, z boku była kotwiczka; może dlatego, że był w miarę dyskretny, nie rzucał się w oczy, ale Wacek to zauważył. Potem mi mówił po procesie, że jak zauważył, że ja jestem z tym znaczkiem, to bardziej niż ta wódka [to] go przywołało do świadomości, że nie jest jeszcze tak najgorzej z nami wszystkimi, że się nie boimy i to mu [dodało] otuchy.

Robiliśmy listy, żeby zwolnić z aresztu Janusza Winiarskiego, który był ciężko chory. Biegaliśmy do znaczących ludzi w mieście, żeby składali podpisy na tej liście. Któregoś wieczoru, pewnie był to styczeń '82 roku, mocno zdyszana mama jednej z naszych przyjaciółek – uczestniczka powstania warszawskiego, która przeszła przez kanały i przez to całe piekło – przyjechała przed samą godziną [milicyjną] i mówi: „Dzieci, oddajcie listę, ja ją wezmę do siebie. A jak nie zdążę przed godziną [milicyjną], to ja się nie boję, cóż mogą mnie zrobić?”. Nie wiem skąd się dowiedziała, [że] ubowcy szukają tej listy. Daliśmy jej [ją].

Kontaktowaliśmy się również z milicjantami, o których wiedzieliśmy, że do nich możemy pójść, prosić o pomoc, o informacje, gdzie kto w jakim areszcie jest.

Data i miejsce nagrania	2006-12-06, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"